

WŁODZIMIERZ CZAPLA

ur. 1925; Końskowola

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, koledzy, zabawy, łyżwy, sanki, grzyby, pływanie

Koledzy i zabawy z dzieciństwa

Przyjacielem prawie od kołyski to jest doktor Zadura. Myśmy razem wiele dobrych i złych chwil przeżyli. Był taki pan Jaroszek, który był jakimś takim dość wysokim urzędnikiem w urzędzie miasta i miał dwóch synów. Ze starszym synem, Ryszardem, który w tej chwili jest w Szczecinie, chodziłem do szkoły, przyjaźniliśmy się. Natomiast jego młodszy brat – Wiesław, mieszka w Puławach w domu rodziców do tej pory. Byli koledzy, których nazwisk nie pamiętam, z Wólki Profeckiej, mówiło się o nich, że to są tacy rozrabiacy i nożownicy. A to wyszło z tego, że kiedyś przy takiej bijatyce [jeden] wyciągnął jakiś scyzoryk i któremuś z kolegów skaleczył rękę czy coś, niegroźnie, ale takie wybryki też się zdarzały.

Tutaj w każdym ogródku uprawiano warzywa, drzewa owocowe były, no to jak to dzieci, mimo że człowiek miał swoje jabłka, to jak przyszła jesień, to chodziliśmy gdzieś do ogrodów sąsiadów, do mnie przychodzili koledzy z innej strony. Tu bardzo mało domów było, tak że dużo miejsca było do gry. W tym miejscu, gdzie na rogu Mickiewicza dwa bloki takie wysokie stoją, czteropiętrowe, była duża łąka i tam graliśmy w piłkę, ganialiśmy się, bawiliśmy się, bo tutaj dużo było miejsca. Takim krzewem, który tutaj często można było spotkać, był berberys. To jest taki krzew, który bardzo ostre ma [ciernie] i na jesieni takie gronka ma czerwonych owoców, które są bardzo kwaśne, ale jako dzieci jedliśmy to. Teraz nie widziałem, żeby gdzieś to było.

Po Wiśle to ja nigdy nie jeździłem [na łyżwach], ale tu, gdzie w tej chwili są ogródki działkowe, między ulicą Słowackiego i Sienkiewicza, była duża łąka, taka podmokła i na wiosnę, a szczególnie na jesieni, jak ta woda stanęła, przyszedł mróz, tam mieliśmy olbrzymie, piękne lodowisko. I tam jeździliśmy na łyżwach. Na sankach też z górki jeździliśmy. Raz się odważyłem tylko w parku zjechać z tej góry koło [Świątyni] Sybilli, z kolegami poszliśmy na sanki. Dobrze, że się skończyło tak, jak się skończyło, że sanki mi jakoś skręciły i wpadłem w krzaki, a nie zjechałem, bo nie wiem, jak by tam człowiek [wylądował], te sanki już leciały tak szybko. Wtedy się już

bałem i więcej już tam nie chodziłem, koledzy chodzili, a ja już nie.

Poza tym, grzyby. Przecież myśmy tu zbierali, tu naprzeciwko teraz jest zabudowane, ale była pusta parcela, zarośnięta, to ja tam prawdziwki zbierałem. Ja jako dziecko dalej nie chodziłem, za tor do lasu, bo to była straszna wyprawa, żeby nie zbłądzić. Piękne prawdziwki [tam były], piękne grzyby, piękny las, a teraz ten las jest tak zrujnowany, tak straszny, jakieś badyle rosną, że aż przykro chodzić. Chodziliśmy także pływać, na Wisłę to nie, bo to człowiek był za młody, to po wojnie już, ale chodziliśmy na Rudy, tam gdzie ten młyn wodny był. Tam była piękna taka piaszczysta góra i tam jako dzieci rowerami – no nie wszyscy mieli rowery, ale to jakoś tak po dwoje, troje – jechaliśmy i tam się chlapaliśmy w tej wodzie. Zresztą ja bardzo szybko jako dziecko już pływałem, tak że tam się pływało.

Data i miejsce nagrania	2002-12-13, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"